Nr. 124. We Lwowie Niedziela dnia 5. Maja 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Entuzjastyczne przyjęcia.

Lwów 4. maja.

Sprawozdania, które urzędowy drut telegraficzny rozniósł na wsze świata strony o przyjęciu, jakiego w Bukareszcie doznał nowomianowany następca tronu rumuńskiego, książę Ferdynand z domu Hohenzollern, wyglądają wcale przyzwoicie i czytają się wcale przyjemnie. Miasto było przepysznie iluminowane, zwłaszcza plac przed pałacem królewskim miał w oświetleniu wyglądać uroczo i prawie czarodziejsko. Zebrana tłumnie przed pałacem ludność, wznosiła ciągle okrzyki na cześć pary królewskiej i następcy tronu, którzy wzruszeni temi niekłamanemi objawami szczerej sympatji i prawdziwej lojalności, wyszli na balkon, by podziękować ludności za jej patrjotyczne uczucia. Pół godziny pozostała rodzina królewska na balkonie i przypatrywała się z widocznem zadowoleniem wspaniałemu korowodowi z pochodniami — poczem w otwartym ekwipażu dworskim przejechali przez główne ulice miasta, witani, rozumie się samo przez się, gorąco i serdecznie na każdem miejscu przez gęsto zebrane tłumy ludu.

Gdybyśmy nie wiedzieli, jak się inscenują urzędowe manifestacje lojalności i patrjotyzmu, gdyby nam zupełnie było tajnem, jak się fabrykują oficjalne raporta o tego rodzaju demonstracjach, wówczas niewątpliwie szczerą mielibyśmy ochotę, przyjąć za bezwzględną prawdę to wszystko, co napisały i podały telegramy urzędowe z Bukaresztu. Wiemy jednak bardzo dobrze, kto w takich demonstracjach bywa zwykle reżyserem, wiemy jak dobrze ci reżyserowie umieją rozdawać główne i solowe role, jak dobrze się znają na układaniu *mise-en scene* — wiemy także, że ci sami reżyserowie żyją w bardzo dobrej zgodzie z krytykami i recenzentami, skutkiem czego raporta i sprawozdania o demonstracjach wypadają zawsze tak dobrze i przychylnie. Wiedząc to wszystko, musimy z pewnem niedowierzaniem czytać to wszystko, co telegramy przez dwa dni donosiły z Bukaresztu; musimy z pewnym pesymizmem przyjąć pięknie ułożone sprawozdania o przyjęciu, jakiego doznał za pierwszem swojem przybyciem do stolicy Rumunji nowy następca tronu rumuńskiego, książę Ferdynand Hohenzollern.

A zresztą gdyby nawet to wszystko było zupełnie zgodnem z prawdą, gdyby rzeczywiście króla, królowę i królewicza wszędzie, na każdym kroku byli witali z prawdziwym, a nie zrobionym entuzjazmem i zapałem, czy z samego faktu, że wznoszono na cześć ich okrzyki i wiwaty można już wysnuć takie różowe horoskopy na przyszłość, jak to czynią niektóre dzienniki ministerjalne w Bukareszcie, a za niemi zagraniczne pisma oficjalne? Telegramy, dzisiaj nadeszłe — prywatne i urzędowe — zaznaczają, że pisma do ogromnego znaczenia podnoszą entuzjastyczne przyjęcie, jakiego doznał książę Ferdynand i widzą w niem bardzo korzystny prognostyk na przyszłość. Czy optymizm ten nie jest przypadkiem cokolwiek przesadzony? Czy nie znaczy to zamykać oczy na to wszystko, co się dzieje w kraju — nawet w najbliższem otoczeniu królewskiem — jeżeli w sposobie przywitania księcia Ferdynanda w Bukareszcie chcą widzieć ubezpieczoną przyszłość obecnego stanu w Rumunji.

Nie potrzeba wcale być pesymistą, wcale nie potrzeba rzeczy malować na czarno, aby wiedzieć, że wszystkie te nadzieje, na razie przynajmniej, niczem nie są uzasadnione, że opierają się, co najwięcej, na własnych życzeniach i pragnieniach. Fakta i prawda uzasadniałyby raczej wszystko inne, tylko nie ową różowo malowaną przyszłość. Na czele gabinetu stoi teraz pan Catargiu. Antecendencje jego dostatecznie są znane, a zresztą już niejednokrotnie o nich pisaliśmy. Ani on, ani jego gabinet, ani większość parlamentarna, na której się opiera, nie są wcale przyjaźnie usposobione dla dotychczasowej polityki, jaką król prowadził. Co więcej, zasady polityczne, jakiemi się dotychczas kierowali przyjaciele polityczni prezesa gabinetu, wskazują, że są oni wprost przeciwnikami nietylko polityki królewskiej, ale samego króla Karola. Do chwili objęcia rządów, przyjaciele pana Catargiu nie taili się wcale z swojemi uczuciami. Zdaje się jednak, że i po objęciu rządów nie uznają wcale za stosowne z niemi się taić.

Najważniejsze posady polityczne dostawają się w ręce ludzi, którzy przedtem najgwałtowniejszą prowadzili agitację przeciw królowi Karolowi. Temi dniami mianowany został naczelnikiem powiatu stołecznego niejaki pan Aleksander Catargiu, bliski krewny prezydenta ministrów. Należy on do najbliższych przyjaciół osobistych i politycznych osławionego agitatora i ajenta rosyjskiego pana Chitrowa, u którego bardzo częstym bywa gościem. W ostatnich rozruchach chłopskich ten sam pan krewny prezydenta ministrów bardzo wybitną i czynną odgrywał rolę. I w ręce takich ludzi dostają się najważniejsze posady polityczne. Widocznie prezydent ministrów czuje się na stanowisku swojem bardzo silnym, skoro tak właśnie może rządzić. I w obec takiego stanu rzeczy chcą z entuzjastycznego przyjęcia księcia Ferdynanda rokować dobrze na przyszłość! Doprawdy optymizm! A zresztą, czy tym „różowym" politykom wiadomo jakie stanowisko zajmuje Rosja w obec proklamacji księcia Ferdynanda następcą tronu w Rumunji? Mówią bardzo wiele o niezadowoleniu rządu rumuńskiego z powodu pospiechu, z jakim ciało parlamentarne w Bukareszcie uchwały swoje powzięło. Dotychczas Rosja urzędowo niezadowolenia tego nie wyraziła — ale przyjaciele Rosji nadają dzisiaj ton w Rumunji. Czy w obec tego wiadomo optymistom, jaki obrót wzięłyby sprawy, gdyby rząd rosyjski niezadowolenie swoje w formie stanowczej choćby półurzędowej chciał wyrazić? Nam się zdaje, że — nie.

Wykupno propinacji.

W ostatnich dniach zeszłego miesiąca odbył się we Lwowie z inicjatywy p. D. Abrahamowicza, jako prezesa tutejszej rady powiatowej, poufny zjazd właścicieli propinacji w powiecie lwowskim, w którym wzięli udział niemal wszyscy zaproszeni. Na zjeździe powzięto następujące uchwały:

1. Jest rzeczą nader pożądaną zarówno w interesie funduszu propinacyjnego, jakoteż dotychczasowych uprawnionych, by przyszła administracja propinacji prowadzoną być mogła za pomocą udzielanych przez dyrekcję funduszu propinacyjnego licencyj propinacyjnych dzisiejszym właścicielom propinacji, a to z uwagi, iż ci pozostają w posiadaniu karczem tak niezbędnych do wykonywania szynkarstwa; powtóre zaś i przedewszystkiem przez wzgląd na to, iż są bezpośrednio interesowani w tem, iżby karczma nie była miejscem demoralizacji, a w ślad zatem, by pozostawała pod ich nadzorem.

2. W celu pośredniczenia pomiędzy c. k. dyrekcją funduszu propinacyjnego a dotychczasowymi właścicielami propinacji, co do uzyskania licencyj propinacyjnych, tudzież w celu udzielania wszelkich informacyj w sprawach dotyczących wykupna propinacji, wybrano powiatową komisję stałą dla spraw propinacyjnych, złożoną z pp. Włodzimierza hr. Russockiego, ks. inf. dr. Feliksa Zabłockiego, dr. Walerego Wajgarta, Zygmunta Łaszowskiego i Dawida Abrahamowicza.

3. Każdego piątku przed południem począwszy od 12. b. m. udzielać będzie jeden z członków komisji w sali rady powiatowej lwowskiej żądanych informacyj w sprawach propinacyjnych.

4. Dotychczasowi właściciele propinacji mają najpóźniej do dnia 15. czerwca r. b. wnieść pod adresem p. D. Abrahamowicza (biuro rady powiatowej lwowskiej, ul. Czarnieckiego l. 1) oświadczenie, czy i o ile zamierzają ubiegać się o uzyskanie licencji propinacyjnej do wykonywania praw propinacyjnych w granicach dotychczasowego ich uprawnienia, podając jednocześnie maksymalną kwotę opłaty za tę licencję, względnie czynsz roczny.

5. Ponieważ dyrekcja funduszu propinacyjnego winna dołożyć wszelkich starań, by preliminowana coroczna kwota z dochodów propinacyjnych na umorzenie wykupna propinacji uzyskaną była — gdy dalej niniejsza akcja ma na celu zapobiedz oddaniu propinacji w ręce spekulacyjne, nie zaś przysparzać znaczne korzyści pieniężne dotychczasowym uprawnionym, przeto zwraca się uwagę, że obniżanie opłat za licencje propinacyjne poniżej rzeczywistej ich wartości, udaremniłoby całą niniejszą akcję, podjętą zarówno w interesie dotychczasowych uprawnionych, jakoteż konsumentów i funduszu propinacyjnego.

Konferencja szwajcarska dla ochrony pracy.

Półurzędowa *Polit. Correspondenz* zawiera w formie korespondencji z Berna szwajcarskiego inspirowany komunikat, (powtórzony następnie dla szerszych kół monarchji przez ministerjalną *Presse*), który jest niewątpliwie wyrazem zapatrywań austrjackich sfer rządowych na sprawę konferencji, zaproponowanej — jak to w swoim czasie już donosiliśmy — przez Szwajcarję europejskim mocarstwom przemysłowym dla uregulowania pracy fabrycznej. Otóż *Polit. Correspond.* zapewnia, że jakkolwiek na znany okólnik szwajcarskiego rządu związkowego, wzywający interesowane mocarstwa do udziału w obradach międzynarodowej konferencji nad sprawą uregulowania pracy fabrycznej, odpowiedziały urzędownie dopiero trzy państwa, to jednak można dziś przyjąć za pewne, że wspomniana propozycja Szwajcarji padła tym razem na podatniejszą glebę, aniżeli to było w roku 1881. Dotychczas zgłosiły tedy swój udział w konferencji: Niderlandja, Belgja i Włochy, a o ile znów wnosić można z enuncjacyj kompetentnych osobistości w innych państwach i z rozmaitych wskazówek, w niedalekim czasie nastąpią afirmatywne odpowiedzi także ze strony reszty gabinetów. Szczególnie dotyczy to Austro-Węgier — jakkolwiek gabinet wiedeński do tej chwili nie odpowiedział jeszcze na okólnik szwajcarski — tak samo zaś Niemiec, które również będą zapewne uczestniczyły w konferencji.

Co do Francji, nie da się zaprzeczyć — zauważa to pismo półoficjalne — że inicjatywa Szwajcarji znalazła w Paryżu chłodne nieco przyjęcie. Mimo to mniemają w kołach naczelnego rządu szwajcarskiego, który do faktu zebrania się tej konferencji wielką przykłada wagę, iż także rząd francuski w rezultacie nie odmówi swego uczestnictwa.

Skoro tedy trzy państwa zdeklarowały już swój udział w konferencji, dwa inne (Austrja i Niemcy) uczynią to niewątpliwie, a ze strony Francji jest podobne zachowanie się dość prawdopodobnem, przeto jest się poniekąd uprawnionym do mniemania, że sukces inicjatywy szwajcarskiej i zebranie się konferencji jest tak jak zapewnione. Nie jest atoli bynajmniej uprzednim warunkiem tego zebrania się — tłumaczy *Pol. Corr.* — aby wszystkie zaproszone państwa przyrzekły obesłanie konferencji; tego rodzaju *conditio sine qua non* zdarza się jeno przy konferencjach natury politycznej, gdzie brak jednego z czynników interesowanych z góry niweczyłby zamierzony cel obrad międzynarodowych. Inna jednak rzecz z takim zjazdem w Bernie, zmierzającym do międzynar. uregulowania pracy fabrycznej. Tutaj wystarczy, jeśli większość państw zaproszonych wyszle na zjazd reprezentantów swoich. W tym bowiem wypadku będzie szło nie o zawarcie umów, których wartość zawisła od akceptowania tychże przez kontrahentów, lecz o unormowanie dopiero podstaw dla takich umów międzynarodowych, a na każdy sposób o dokonanie umów, jakie i wówczas posiadać będą wartość swoją, gdyby tylko pewna część mocarstw je przyjęła. Wolno przeto przypuszczać, że konferencja berlińska i w tym razie się zbierze, jeśli tylko Austrja, Niemcy, Włochy, Belgja i Niderlandy swoje uczestnictwo przyrzeczą.

Ku końcowi zbija *Pol. Corr.* błędne — jak powiada — zapatrywanie wielu jednostek, a nawet osobistości oficjalnych, jakoby uchwały rzeczonej konferencji na podstawie przedtem zaakceptowanego, programu powzięte, miały potem moc obowiązującą w obec uczestników obrad — innemi słowy, że dotyczące państwa byłyby zmuszone w dalszym toku rzeczy przeprowadzać u siebie w domu takie uchwały konferencji. Tak nie jest wcale. Rząd szwajcarski zamierza tym zjazdem i jego obradami zyskać tylko grunt dla późniejszych konwencyj międzynarodowych, w sprawie uregulowania pracy fabrycznej, które w przyszłości będą zupełnie zależały od dobrej woli stron interesowanych.

Pięta Achillesowa Anglji.

Miejscowość Hastings i zatoka Pevensey, wsławiona od czasów Wilhelma Zdobywcy, noszą nazwę Achillesowej pięty w trój-jedynem królestwie. Tu też według odwiecznej tradycji nastąpiło pierwsze starcie między Rzymianami a Brytanami. Między dzisiejszym zakładem kąpielowym w Hastings a Eastbourne wylądował też w r. 1066 Wilhelm Zdobywca i pobił w krwawej potyczce króla Harolda. Opodal sterczą strome skały przylądku Beachy Head, który był świadkiem tylu katastrof morskich. Pod temi skałami lat temu dwieście stoczyli Anglicy z Francuzami krwawą batalję morską. Te okrągłe wieże strzegące zatoki do koła powstały na początku tego stulecia, gdy Napoleon I. z Boulogne zagroził Wielkiej Brytanji najazdem. I dziś jeszcze stare działa szczerzą swe groźne paszcze z czerwonych blanków. Niestety, nawet niefachowy turysta łacno osądzi, że eskadra nieprzyjacielska kilkakrotną salwą w proch obróci te stare rudery.

W roku 1858 Napoleon III zagroził w swym „Monitorze", iż ogniem i mieczem przetrzebi tę jaskinię zbójców (tj. Anglję), jeśli nie przestanie ona zbiegom udzielać schronienia. Zapomniał, że sam z niego korzystał w swej awanturniczej wyprawie na Boulogne, gdy z ułaskawionym orłem, czy też sępem na ramieniu pojawił się po raz pierwszy na wybrzeżach Francji.

Pogróżka Napoleona III w roku 1858 odniosła wszakże ten realny skutek, iż powstał w Anglji korpus ochotniczy liczący dziś 258.000 ludzi a przeznaczony do ochrony granic kraju na wypadek najazdu. Wówczas (w r. 1858) Anglja była bezbronną; wybrzeża jej stały otworem.

Armja angielska licząca dziś 220.000 ludzi (nadto 140.000 ludzi konsystuje w Indjach) była w tym czasie jeszcze mniejszą. Dopiero groźba Napoleona zdołała wyrwać ogół ludności z tego odrętwienia. Dziś prócz 220.000 wojsk regularnych, 258.000 ochotników, ma Anglja 142.000 landwery złożonej z najemnych żołnierzy i korpus ochotniczy jazdy w sile 14.000 ludzi, złożony z synów farmerów.

Wielka Brytanja nie zna, jak wiadomo, ogólnego obowiązku służby wojskowej. Jak długo będzie ona państwem kolonjalnem, tak długo będzie musiała utrzymywać wojsko najemne, gdyż niepodobna żądać od obywateli, by ginęli pod żarem afrykańskim, lub w niezdrowym klimacie Azji. Wprawdzie obowiązek ogólnej służby wojskowej byłby zupełnie odpowiednim w granicach trój-jedynego królestwa europejskich, jednakowoż wszelkie w tej mierze inicjatywy napotykały na bezwzględny opór ze strony ogółu ludności.

Musiano się zadowolić korpusem ochotniczym, którego pierwszym założycielem przed laty trzydziestu był pułkownik Richard. I dziś organizacja tej instytucji pozostawia bardzo wiele do życzenia, tem bardziej, iż w samych jej początkach sfery decydujące nie okazały się dla niej przychylnemi. Lord Palmerston szydził po prostu z tej, jak się wyraził, manji ochotniczej. Wprost nieprzyjaźnie występowała też przeciw ochotnikom klasa robotnicza.

Największą trudność pod względem jednolitości w uzbrojeniu i w umundurowaniu ochotników przedstawiała okoliczność, iż jedno i drugie odbywało się ich prywatnym sumptem. Dziś znikły już w znacznej części fantastyczne uniformy ochotników, a koszta uzbrojenia po części przynajmniej ponosi państwo. Znikło również uprzedzenie klasy robotniczej dla tej instytucji; robotnicy tworzą w niej wiele oddziałów.

Dziś korpus ochotniczy liczy 196.000 strzelców uzbrojonych w wyborne sztućce tyrolskie i szwajcarskie. Nadto liczy 46.562 ludzi artylerji, 13.560 inżynierji, 364 ludzi w lekkiej jeździe i 121 welocypedystów.

Niestety siła ta niezupełnie da się użyć w polu dla braku wprawy i braku w umundurowaniu, które to niedostatki we własnym interesie Anglji najrychlej winne być uzupełnione.

Szkice statystyczne.

11. Pow. Lisko. Domów 10.784, mieszk. 74.118. Z tych wyznania gr. kat. 74·51%, rzymsko kat. 13·12%, mojżesz. 11·72%. Języka ruskiego używało 77·09, polskiego 21·57, niemieckiego 1·31, Ludność polska rozłożoną była równomiernie w miastach i we wsiach, ludność izraelicka przebywała przeważnie w miastach. W powiecie tym ludność izraelicka używała przeważnie języków krajowych, zwłaszcza zaś języka polskiego.

Ludność grupuje się w sposób następujący:

a) miasta: 1. Lisko domów 404, mieszk. 3·415 czyli 8·45 na dom. Miasto miało charakter izraelicki, ale wszyscy izraelici przyznają się do języka polskiego. Podczas bowiem gdy wyznanie mojżesz. stanowi 58·27, rz. kat. 29·23 a gr. kat. 12·45 — języka polskiego używało 99·27, ruskiego 0·23, niemieckiego 0%.

b) Miasteczka: 1. Baligród (1869—914, 1880 domów 139, miesz. 1.108 czyli 7·97 na dom). Wyznania mojżesz. 50·90, gr. kat. 33·03, rz. kat. 16·07. Języka polskiego używało 59·39, ruskiego 28·33, niemiec. 12·28.

2. Lutowiska (1869—1684; 1880 domów 157, miesz. 1776 czyli 11·31 na dom). Wyznania mojżesz. 69·82, gr. kat. 26·74, rz. kat. 3·44. Języka polskiego używało 70·27%, ruskiego 26·90. niemiec. 2·53.

3. Ustrzyki dolne (1869—1405; 1880 domów 205, mieszk. 1824 czyli 8·89 na dom). Izrael. 62·83, gr. kat. 26·86, rz. kat. 10·19. Języka polskiego używało 70·07, ruskiego 26·54, niemiec. 3·25.

4. Wola minchowska (1869—741; 1880 115 domów, 816 miesz. czyli 7·09 na dom). Wy-

45)

MIĘDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

PRZEZ

MARJĘ RODZIEWICZ.

(Dokończenie.)

Z okna wagonu jeszcze raz wyjrzał, a potem zwrócił się do kogoś siedzącego w głębi, i rzekł:

— Herbert, bądź konsekwentny. Ukłoń się teściowi. Schowałeś się, aż mi wstyd było.

— Wolę córce — mruknął elegant. — Ten stary wygląda mi na grubianina. Ja lubię delikatnych ludzi.

— Niezawodnie, bezpieczniejsi dla naszych pleców. Nieprawdaż, Wentzel?

Ruch pociągu zagłuszył dalszą rozmowę.

Struga nigdy nie widziała tylu i takich gości, jak następnego wieczora. Pani Tekla, otrzymawszy od wnuka kartkę z zawiadomieniem i listą przybyłych, załamała ręce.

— Najście barbarzyńców! — wyrzuciła z siebie z bezmiernym wstrętem i pogardą.

Barbarzyńcy tymczasem w najlepsze obsiedli stoły, podnieceni stuletniemi winami, wyborną kuchnią i dźwiękami orkiestry. Biesiadowali, jak za czasów Lukullusa. Wśród dobranego wykwintnego towarzystwa, Jan i kilku Polaków czuli się jak u siebie.

Z oczu „Papryki" wyzierał szampan — uwziął się na roztargnionego gospodarza.

— Jakże to tam z tym zakładem o Scherza? Po sprawiedliwości czyj on teraz? Twój, mój, czy Herberta?

Wentzel aż zzieleniał na wspomnienie dawnego głupstwa.

— Dam ci jeszcze czwórkę, ale milcz, gaduło! — zawołał.

— Aha, wstyd ci teraz! Pamiętaj, rozkładaj odtąd swe chęci na dłuższe termina. Między ustami a brzegiem puharu wiele się przytrafić może. Tak, tak... Ja Scherza już mam, nawet Herbert już coś ma, a ty... wiem tylko, że wiele straciłeś.

— To, com stracił, ty, niestety, nigdy nie zyszczesz? Pohamuj swą pychę.

— Hamuję. Cóż z tego tobie przyjdzie?

— Oto dam ci to, com zyskał: stuletniego miodu polskiego puhar. Życzę, by ci się nic nie przytrafiło między ustami a jego brzegiem.

— Oho! Od czegoż jestem dyplomatą! Czyjeż zdrowie pijemy? Może twoich nowych cnót, czy starych występków? To pierwsze coś mi zalatuje letejską wodą.

— To drugie coś mi zalatuje twoją zawiścią.

— Uchowaj Boże! Lubię być widzem tylko, a masz tak godnego następcę, że mi nie zbraknie studjów. Jakiż toast, panowie?

— Zdrowie dam! — wyrwał się Herbert patetycznie.

Schöneich coś szepnął w ucho sąsiada Jana, w mgnieniu oka zmienił swą ruchliwą fizjognomję. Oczy wytrzeszczył, nos skrzywił, usta przeciągnął w melancholijny grymas. Z włosów ułożył grzywkę nad czołem, a szyję wyciągnął.

— *Ich danke!* — zapiszczał przeraźliwym dyszkantem, mrugając na Herberta zalotnie.

Śmiech homeryczny wstrząsnął salą.

— Vivat Emilja Koop! — wołano.

Baron, dumny uznaniem, uśmiechnął się wabnie i zaśpiewał, mizdrząc się do Herberta, głosem najfałszywszym, jaki mógł istnieć:

Ich schnitt es gern in alle Rinden ein,
Ich grub es gern in jeden Kieselstein.
Ich möcht es säen auf jedes frische Beet
Mit Kressensamen dass es schnelle verräth
Dein ist mein Herz, und dein soll es ewig,
Ewig bleiben!

— To dopiero miłość efektowna! — śmiał się Jan. — Nawet rzerzuchą nie pogardza. Będzie dobra gospodyni z tej panienki.

— Nieprawdaż? — pochwycił Schöneich.— Co ona ma zalet! Tuziny! Miła, dobra, pobożna, rozumna, ładna! Same kontrasta Herberta. I wiesz, co ci dodam pod sekretem: Wentzel ginął za nią i dostał odkosza. Sza, nie paplaj... on się wstydzi i zapiera, ale tak jest. Otóż wierz mi, puść na sałatę hrabinę Aurorę, bo ta się i potem znajdzie, jedź nad Ren, tęp filokserę i pracuj dla dobra i rozwoju ludzkości!...

— Kogo będziesz obserwować, jak i on zniknie z berlińskiego horyzontu? — zauważył Wentzel.

— Turków, mój drogi, bo i ja się eklipsuję. Jadę z ambasadą do Stambułu. Ot maluczko, a poginiemy sobie z oczu. Szkoda, była nas dobra kompanja, same zuchy! Ach, żeby nie te kobiety! Myślałem, że Wentzla uratuję od tej zatraty. Nic nie pomogło. Nikt mi nie chce wierzyć, że nie ma życia nad kawalerską swobodę. Zostanę sam. Choć z rozpaczy mnichem być!

— Z rozpaczy żeń się i pan — rzekł Jan.

— A ma pan drugą siostrę? Zgoda! Zniosę cierpliwie wszelkie perypetje, jak Wentzel.

— Nawet sentencję o ustach i puharze?

— Wszystko! Cóż, kiedy pan nie ma drugiej siostry, a ta, co jest, może już mnie nie zechce. Godzę się z losem. Niech żyje młodość i swoboda!

— Niech żyje Papryka! — wniósł Wentzel.

— I ty! — podchwycił Schöneich. — Żyj, używaj, kochaj i bądź zdrów! Miałeś dla nas otwarte serce, dom i często kieszeń. Trzeźwi mówią, żeś zamknął te skarby, ale ja pijany nie widzę różnicy. Szczerość siedzi w kieliszku. Bądźmy szczerzy! Dajmy każdemu żyć, jak chce i z kim chce, a kogo warto, kochajmy i ceńmy. Szlachetnych ludzi mało znajdziemy, więc ty, Wentzel, zostaniesz nam zawsze w pamięci. Uczyliśmy się razem, służyliśmy razem, bawiliśmy się razem. Nie rozwiązujmy tych węzłów i pożegnajmy go dawnym naszym okrzykiem studenckim: *fest, froh, frei!*

Sto piersi powtórzyło toast. Niemiecki on był, ale prawdziwy, wielki i szczery, to też i Polacy powtórzyli go chórem i nawet pani Tekla nie zgorszyłaby się jego treścią.

Bohater nasz znalazł się w wieńcu otwartych ramion, uśmiechniętych twarzy, wyciągniętych rąk. Mimowoli powtórzył za innymi:

— *Fest, froh, frei!*

A potem myśl mu przyszła inna, posępna, i dodał w duszy:

— I nie daj Boże stać kiedy z ostrzem naprzeciw kolegów i bronić swobody.

A toast mięszał się z tonami orkiestry i ogarniał salę: *Fest, froh, frei! frei! frei!*

XV.

Zapomnieliśmy o jednym!...

On był im wszystkim bliski zarazem i daleki, kochany i opłakany, a nie wymagał od nich ni szczęścia, ni zabawy, ni im towarzyszyć mógł w życiu. On leżał spokojny, cichy i czekał, aż o nim wspomną; on się nie bał czasu i lat, ani wypadków, nie weselił się i nie cierpiał: czekał, aż przypomną i przyjdą po niego...

I przyszli razem, gromadka najbliższych, w odwidziny do niego, i w pewien wieczór wiosenny odnaleźli jego mieszkanie w obcym kraju i pozdrowili w ojczystej mowie... modlitwą za zmarłych. Czy on ich słyszał?... Zapewne, rodzinna mowa i ducha zwoła, a on jej tak dawno nie słyszał i tak tęsknił...

Pięcioro ich było. Czworo młodych, których dziećmi i wyrostkami pożegnał odchodząc, i biała jak gołąb staruszka, co go kiedyś uczyła pacierza i tej miłości, którą życiem opłacił.

I teraz jej głos przodował:

— „Który chwałą wieczną koronujesz wybrane Twoje."

A tamci odpowiadali:

— „Wysłuchaj nas Panie!"

Jakby wiankiem kochających serc otaczali jego mogiłę, nie spieszyli z odejściem. Po modlitwie dumali długo w milczeniu, wpatrzeni w napis grobu.

Na płowe wąsy Jana zbiegały jasne łzy; otarł je niezgrabnie swą okaleczałą prawicą — spojrzał na Cesię, płakała także.

Naprzeciw nich Wentzel, z brwią ściągniętą, rozmyślał o tej krzywdzie wieczystej, która jednych drugim oddaje na wyzysk i poniewierkę. W oczach mu stało pole bitwy, jak było przed laty. Wzdrygał się zgrozą...

A obok niego Jadzia, oparta na żelazne ogrodzenie, mówiła w myśli, odpowiadając na jakąś, jej tylko zrozumiałą pozagrobową skargę:

— Zabierzemy cię, biedaku, zabierzemy do swej ziemi. Nie wrócimy bez ciebie. Długo czekałeś... daruj. Byłam zanadto szczęśliwa. Myślałam tylko o sobie.

Pani Tekla wstała pierwsza. Słońce zachodziło, i przedarłszy się z za chmurki, rzuciło ciepły, złoty promień na napis grobowca. Stało tam:

„Wacław Chrząstkowski, porucznik pułku piechoty poznańskiej. Zginął w boju jak bohater!"

Staruszka skinęła na swe dzieci, ręką wskazała litery na marmurze:

— Boże, daj dzieciom waszym inną dolę! — wymówiła uroczyście. — Inną śmierć i inne bohaterstwo. Daj im, Boże, być wolnymi ludźmi. Jak ginąć, to nie marnieć!...

— Amen! — wymówił Jan z Wentzlem, pochylając głowę.

A Jadzi się zdało, że to słowo nie mówił tylko mąż i brat, ale że je powtarzał za nimi cały chór z grobów, rozrzuconych po całym świecie.

— Amen, Amen, Amen!...

KONIEC.

znania gr. kat. 71·20, izrael. 25·98, rz. kat. 2·82. Języka ruskiego używało 94·49, polskiego 3·31, niemieckiego 2·20%.

Razem 5 gmin wiejskich liczyło 8.939 m., z których 73·84% używało języka polskiego, 23·17 ruskiego, a 2·89 niemieckiego, czyli prawie 55% żydów używało języka polskiego.

c) Gminy wiejskie, w ilości 150 liczyły 61.474 mieszkańców z których 80·84 gr. katol., 14·57 rz. katol., 3·91 mojż. Języka ruskiego używało 86·82%, polskiego 12·16, niemieckiego 0·89.

d) Obszary dworskie w liczbie 129 liczyły 3705 m., z tego 33·69% rz. katol., 32·88 gr. katol., 30·52 mojż. Języka polskiego używało 50·20, ruskiego 40·54, niemieckiego 4·43.

Razem wsie liczyły 65179 m., z czego 78·11 gr. katol., 15·66 rz. katol., 5·42 mojż. Języka ruskiego używało 84·19%, polskiego 14·32, ruskiego 1·09.

12. Pow. Żółkiew. Domów 11.449, ludności 71.864. Z tego gr. katol. 72·62%, rz. katol. 15·13 mojż. 11·24. Języka ruskiego używało 75·64% polskiego 15·64%, niemieckiego 8·70%. Ludność polska rozłożoną była po powiatach równomiernie; żydzi mieszkali w przeważnej części w gminach miejskich. Mały tylko procent ludności żydowskiej posługiwał się językami krajowemi.

Ludność grupuje się w sposób następujący:

a) Miasta 1. Żółkiew (1848—3909, 1869—4955, 1880 domów 738, m. 6794 czyli 9·20 na dom., z tego 55·30 mojż., 27·47 rz. katol., 16·85 gr. katol. Języka polskiego używało 55·36, ruskiego 42·88, niemieckiego 11·19.

b) miasteczka 1. Kulików (1848—2483; 1869—3210; 1880 — domów 475, m. 3226 czyli 6·79 na dom). Wyz. gr. katol. 57·28, or. kat. 34·85, rzymsko kat. 7·87. Języka ruskiego używało 57·03, niem. 34·19, polskiego 8·74.

2. Mosty wielkie (1848—2172, 1869—2971; 1880 domów 572, 3809 m. czyli 6·66 na dom). Wyz. gr. katol. 58·44, mojżesz. 27·86, rz. katol. 13·59. Języka ruskiego używało 60·09, niemiec. 28·30, polskiego 11·32.

Razem trzy gminy miejskie liczyły 13.829 mieszkańców, z których 46·01 używało języka ruskiego, 34·51 polskiego, 21·27 niemieckiego.

c) Gminy wiejskie w ilości 71 (pomiędzy temi Batiatycze, Bułyny, Kunin więcej jak 2000 m.), liczyły 55.762, z tego 82·00% gr. kat., 13·06 rz. katol., 2·79 mojżesz. Języka ruskiego używało 48·99%, polskiego 9·97, niemiec. 5·00%.

d) Obszary dworskie w liczbie 49 liczyły 2273 m. Z tych 41·49% rzym. kat., 30·66 gr. kat., 25·34 mojż. Języka polskiego używało 52·18, ruskiego 22·54, niemiec. 22·75.

Razem wsie liczyły 58035 m., z których 81·96 gr. kat., 14·19 rz. kat., 3·68 mojżesz. Języka ruskiego używało 82·58, polskiego 11·63, niemieckiego 5·69.

Z prowincji.

Dynów 1. maja. (*Pożegnanie*). W dniu 23. zm. miasteczko nasze było świadkiem niezwykłej owacji na cześć przeniesionego ztąd do Tarnopola adjunkta sądowego p. Izydora Mydłowskiego. Na wieczorku pożegnalnym w przeddzień odjazdu skupiło się około solenizanta przeszło 30 osób, tak miejscowych jak i okolicznych przy licznym udziale duchowieństwa obu obrządków. Po kilku toastach na cześć ogólnie kochanego i szanowanego druha, wniósł ck. notarjusz z Dubiecka toast na łączną zgodę Polaków z Rusinami, co z ogólnym zapałem przyjęto, odśpiewawszy „Mnohaja lita“, gdyż żegnany był tu w naszej okolicy łącznikiem obu tych narodowości.

W dzień odjazdu reprezentacja tutejszej gminy z burmistrzem na czele — straży ogniowej ochotniczej, a nawet Izraelici żegnali go ze łzą w oku i całowali ręce tego, który umiał pogodzić stanowisko urzędnika z obowiązkami obywatelskiemi i towarzyskiemi.

Życzymy mu też z duszy i serca, by mu pobyt na nowem stanowisku był tak miły, jak jego wśród nas obecnie.

Szczerzec 2. maja. (*Popieranie przemysłu. — Raj czy padoł płaczu*). Nie da się zaprzeczyć, że Galicja pod względem przemysłu daleko a daleko w tyle została poza innemi prowincjami naszej monarchji, nie mówiąc wcale o innych krajach. W ślad zaś za tem idzie nędza materjalna, która coraz dotkliwiej uczuwać się daje i coraz więcej ofiar pochłania. Tem przykrzej zaś przychodzi mi fakt ten zaznaczyć, ile że wcale nie ma widoków polepszenia wobec zupełnej obojętności naszych instytucyj krajowych dla spraw, któreby inne kraje z całą skwapliwością pochwyciły i w danym razie całemi siłami popierały.

Mam tu na myśli swego czasu reklamowaną żniwiarkę p. Jakóba Sikorskiego w Przemyślu, która z braku funduszów wynalazcy rdzewieje w zapomnieniu, nie mogąc się wykończenia doczekać — a może wielką mogłaby przynieść krajowi przysługę. Podobne jednak artykuły czyta się równie obojętnie jak „przyjechali i odjechali“, gdzie na przeczytaniu ciekawość się kończy. Wszak niepodobna przypuścić, aby ci, którzyby się powinni tem zająć, wynalazek ten z góry potępiać mieli, nie starając się zupełnie bliżej go poznać, bo gdyby tak było, to tem smutniej świadczyłoby to o wielkiej naszej indolencji, odbierałoby wszelką chęć do sumiennej i wytrwałej pracy, a talent, natchnienie czy wiedza pleśniałyby opuszczone, zarażając zgnilizną dalsze pokolenia.

Smutne to i bolesne musi być dla pragnącego pracować i krajowi służyć, jeśli na poparcie jego szlachetnych i oceny godnych chęci środków braknie, ale za to na subwencje dla kształcących się w śpiewie, malarstwie lub t. p. worek zawsze otwarty.

Nie chcę bynajmniej sztuk pięknych potępiać, owszem, przy dobrobycie państwa i te kwitnąć powinne, ale jeśli tylko śpiewać będziemy, zapominając o przemyśle, to coraz głębiej w niedolę zabrniemy, a sąsiedzi nasi zamiast śpiewać, śmiać się z naszej naiwności i wyzyskiwać nas będą.

Gdyby kraj nasz choć szczyptę miał pozoru raju, moglibyśmy się starać o pomnożenie ptaszków śpiewających, bo żadnych innych nie mielibyśmy potrzeb, lecz na padole, gdzie chlebem powszednim płacz i zgrzytanie zębów, tam śpiew jak róża przy kożuchu, jakby na ironję i świadectwo naszego smaku i pojęć zatknięta!

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. Hoszard, członek Wydz. kraj. zachorował onegdaj dość ciężko, wczoraj atoli stan jego zdrowia o tyle się polepszył, że prawdopodobnie dziś obejmie już napowrót urzędowanie — P. dr. Franciszek Soroń wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych z siedzibą we Lwowie.

† Dr. Henryk Halski, lekarz, zmarł w Gorycji d. 2. bm. Urodzony w r. 1858 we Lwowie, tutaj uczęszczał do szkół gimnazjalnych, studja lekarskie odbył w uniwersytecie Jagiell. Uzyskawszy w roku 1883 dyplom doktora wszech nauk lekarskich, przeniósł się do Wiednia, gdzie już w kilka miesięcy pobytu został asystentem dr. Rokitanskyego syna, prof. chorób kobiecych. W dwa lata potem objął zakład wodoleczniczy w Bystrej na Szlązku przez lato, a zimową porą kształcił się w uniwersytecie Jagiell. i wiedeńskim. W ostatnim roku zmarły poświęcał się z wielkiem zamiłowaniem studjom laryngologicznym, pragnął bowiem jako specjalista do chorób dróg oddechowych osiąść w mieście swojem rodzinnem, we Lwowie. Losy jednakże inaczej zrządziły. Z Wiednia przed dwoma miesiącami wyjechał do chorej swej małżonki, która dla poratowania zdrowia wyjechała do Gorycji i tutaj zmarł na obczyznie. Aczkolwiek młody jeszcze, był on już człowiekiem zasad, twarde bowiem życie nauczyło go patrzeć na świat trzeźwo i rozsądnie. Przytem zdobiły zmarłego nadzwyczajna uprzejmość, słodycz w obejściu i charakter czysty jak łza. To też ktokolwiek z nim się bliżej zetknął, pragnął z nim przyjaźni. Zmarły rozumiał swój zawód lekarski jako szczytne powołanie, nie porywał się też doń nieprzygotowany; po uzyskaniu dyplomu lekarskiego kształcił się jeszcze i pracował, zdobywał wiedzę rzetelną i nader ścisłą pracą, której owoców nigdy zbierać nie miał. W maju, kiedy miał zjechać do Lwowa, aby nieść swoją głęboką wiedzą, pomoc cierpiącym, zwłoki jego przywiezione będą na wieczny odpoczynek w grobie familijnym.

Jeszcze jedno wspomnienie. W naszej biednej ojczyźnie każde gorące serce polskie idzie na wagę złota. Ś. p. Halski górował uczuciem patrjotycznem, kierowanym rozsądkiem, jaki mu był wrodzony. Oświata ludowa, sprawy szląskie, każda myśl wzniosła, skierowana ku dobru ojczyzny, znajdywała w nim zwolennika i pioniera. To też, kto go znał bliżej, przyzna, że społeczeństwo nasze traci w zmarłym jednego z najlepszych synów, jak stan lekarski zacnego i prawego kolegę, chorzy rozumnego i czułego doradcę, a młodziutka żona wraz z niemowlęciem najlepszego opiekuna. Cześć jego pamięci!

Kalendarz. Niedziela (5.): Piusa V. pap. — Wschód słońca o godzinie 4. min. 43, zachód o godzinie 7. min. 13.

Z życia towarzyskiego. W Tarnopolu odbyły się w tych dniach zaręczyny p. Edwarda Charkiewicza, profesora gimnazjalnego, obecnie referenta w ministerstwie oświaty, z panną Anielą Eignerówną, córką śp. Jana Eignera, starszego poborcy i Marji z Brojakowskich.

W Wielniu pobłogosławiony został związek małżeński panny Walerji Łuk-Łukasiewiczównej córki śp. dr. Piotra Łuk Łukasiewicza, właściciela dóbr ziemskich i Ludwiki z Brezaniów, z dr. Józefem Wilhelmem bar. Schenkiem, wicesekretarzem w ministerstwie skarbu, synem bar. Schenka, emer. prezydenta sądu wyższego.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była + 14·8°C., najwyższa + 20·6 C., najniższa + 8·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr o zmiennym kierunku z północnej strony, średnia temperatura doby około + 13°C., stan nieba zmienny, a powietrze miernie wilgotne; opad co najwięcej nieznaczny.

Ćwiczenia praktyczne w stenografji na tutejszej wszechnicy, przerwane z powodu świąt, rozpoczną się na nowo w poniedziałek 6. maja w sali nr. I. od godziny 5. do 6. wieczorem. Następny dzień w środę również od godziny 5. do 6.

Grono nauczycieli i uczniowie gimn. Franciszka Józefa, żegnali wczoraj przedpołudniem w wielkiej auli gimnazjalnej dyrektora dr. Samolewicza, który przed kilku dniami został zamianowany inspektorem szkół średnich. Po odśpiewaniu kantaty przez chór gimnazjalny, w imieniu uczniów przemawiali Zielonka z I klasy i Raciborski z VIII kl., a prof. Służewski w imieniu grona nauczycielskiego, przyczem uczniowie wręczyli ustępującemu dyrektorowi kwiaty a profesorowie okazałe album. Dr. Samolewicz rozrzewniony tym objawem zasłużonej zresztą zupełnie wdzięczności, dziękował zgromadzonym w serdecznych słowach.

Nauka rysunków. Pan Marceli Harasimowicz, znany zaszczytnie artysta-malarz, rozpoczyna z dniem 1. października br. wspólnie z jednym ze swych kolegów udzielanie wyłącznie dla pań zbiorowych lekcyj rysunków, jako też malowania. Kurs nauki obejmować będzie dwa działy: jeden rysunków i malowania olejnego głów i figur — drugi rysunków krajobrazów w połączeniu z malowaniem akwarelą i olejno. Nadto podczas godzin lekcyjnych traktowane będą odpowiednio nauki pomocnicze w zastosowaniu do przedmiotu.

Wały hetmańskie będą w najbliższym czasie prawdziwą ozdobą naszego miasta. Przyznać musimy, że inspektor miejskich plantacyj, p. Rebring, wywiązuje się ze swego zadania bardzo pięknie, a roboty jego wskazują na dokładną znajomość wszystkich tajników sztuki ogrodniczej. Chcielibyśmy jeszcze tylko, ażeby roboty zostały przyspieszone, gdyż, jeżeli tak dalej pójdzie, to całe wały w tym roku absolutnie nie będą uregulowane. Zrównanie poziomu wałów od placu Gołuchowskich z ulicą Hetmańską i Karola Ludwika wymaga dłuższej pracy, to też należałoby zatrudnić tutaj więcej robotników.

Jeszcze wały nie są uporządkowane, nie ustawiono jeszcze ławek, a już „czarna giełda“ zaczyna powoli zajmować swoje dawne stanowisko. Chałatnicy włażą na trawniki i niszczą świeżo założone klomby, a gdy ustawią ławki, zaczną się wygrzewać do słońca. To też rada miejska powinna i tę sprawę wziąć pod rozwagę i zastanowić się nad środkami, jakiemiby można tych lichwiarzy zmusić do przeniesienia się na inne miejsce. Jeżeli giełda krakowska wynajęła sobie osobny lokal, toż i lwowskich giełdziarzy można zmusić do tego. Potrzeba tylko działać energicznie, bezwzględnie.

Mianowania. Ministerstwo rolnictwa zamianowało członkami krajowej komisji doświadczalnej leśnej we Lwowie: Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, Adama ks. Sapiehę, Wilhelma hr. Siemieńskiego-Lewickiego, Artura hr. Potockiego z Krzeszowic i Wład. ks. Czartoryskiego.

Rada szkolna kraj. zamianowała Ludwika Alfreda Żeliskę stałym nauczycielem młodszym czteroklasowej szkoły etatowej w Nadwórnie.

Dla Polaków na obczyźnie. P. Stanisław Czarnowski, założyciel muzeum i bibljoteki polskiej na przedmieściu Pera w Carogrodzie, udał się do prezydjum krakowskiego magistratu z prośbą o udzielenie chociażby niewielkiej ilości dziełek polskich dla tamtejszej szkoły i bibljoteki polskiej, założonej w kolonji rolniczej w Adampolu nad Bosforem w Azji mniejszej.

Na uroczystość poświęcenia sztandaru stowarzyszenia Polaków w Buda-Peszcie, udało się z Krakowa 29 osób, a między tymi: dr. Ferdynand Weigel i prezes izby handlowej p. Baranowski.

Handel kośćmi ludzkiemi. Przy wykopywaniu fundamentów z cmentarza, przy kościele św. Jana, wydobyto mnóstwo kości ludzkich, które robotnik Józef Błażek sprzedaje żydowi Samuelowi Lechnerowi. Kości te dostarczane bywają następnie do kościarni. Dziwić się należy, że podobny handel może się dziać w stołecznem mieście. Wszak obowiązkiem komisarjatu jest zarządzić natychmiastowe przeniesienie tych kości na cmentarz i pochowanie tychże. To też spodziewamy się, że władza, do której to należy, wdroży ścisłe dochodzenie i pociągnie handlarzy do odpowiedzialności sądowej.

Burzenie zamku myśliwskiego w Mayerling, który należał do śp. arcyksięcia Rudolfa, rozpoczętem zostało w dniu 2. bm i ma być w ciągu miesiąca ukończonem, poczem nastąpi budowa klasztoru Karmelitanek. Komnata, w której arcyksiążę umarł, zamienioną zostanie w kaplicę.

Z przepisów paszportowych dla Bułgarji niedawno wydanych, szczególnie ważne są art. 18, 19 i 20, dotyczące obcokrajowców, przybywających do Bułgarji. Art. 18 opiewa: Każdy obcokrajowiec przybywający do Bułgarji, winien w urzędzie granicznym przedłożyć swój paszport celem uzyskania widymaty. Art. 19: Jeśli obcokrajowiec swój paszport podróżny złożył w konsulacie, musi w zamian zaopatrzyć się w kartę pobytu. Art. 20: Obcokrajowiec, który przebywa bez paszportu lub karty pobytu, lub też za paszportem czy kartą pobytu, których termin upłynął, ma być wydalony, wyjąwszy politycznych przestępców państwa obcego. Jeśliby kto przydybany bez paszportu utrzymywał, że paszport zgubił, w takim razie wydany mu będzie certyfikat pobytu z terminem jednomiesięcznym dla postarania się o nowy paszport.

Odsłonięcie pomnika Puszkina odbyło się w ostatnich dniach zeszłego miesiąca w Odesie. Pomnik przedstawia biust Puszkina i fontannę, z której sączy woda. Pomysł jest wcale niezły, wykonanie jednak dość nieudatne. Po odsłonięciu pomnika i odprawieniu nabożeństwa, przemawiali jenerał-gubernator Roop i prezes Towarz. słowiańskiego, którego staraniem pomnik wystawiono. Na zakończenie odśpiewano hymn rosyjski.

Z Uniwersytetu. Docent dr. Adolf Heck, rozpoczął onegdaj na tutejszym uniwersytecie wykłady austrjackiego prawa prasowego. Przedmiot ten dotychczas nie był we Lwowie wykładany.

(*m*) **Wieczorek ku uczczeniu 98 rocznicy konstytucji** 3 maja, który odbył się onegdaj, staraniem komitetu obywatelskiego, pięknie zapisze się w pamięci obecnych, raz, ze względu na niezwykle liczną ilość osób, bo przeszło 700, których sala „Sokoła“ zaledwie zdołała pomieścić, powtóre ze względu na układ programu, który był ściśle i umiejętnie, co za zasługę poczytać należy artystycznemu kierownikowi p. Wł. Wszelaczyńskiemu, do uroczystości zastosowany. Po zagajeniu przez p. Leoncjusza Wybranowskiego, ks. dr. Jan Siemieński w dłuższej ładnej przemowie wykazał znaczenie konstytucji 3. maja 1791 i wyciągnął ztąd wnioski na przyszłość, przypominając o obowiązkach każdego Polaka.

Część wokalno deklamacyjną wypełniły produkcje solowe p. Borkowskiego, panny Charlemont, p. Janikowskiego, p. Wszelaczyńskiego i muzyki Harmonji. P. Borkowski za wyborne odśpiewanie Chopina „Wojak“ zbierał tak huczne oklaski, że publiczność niezadowoliła się nadprogramowem odśpiewaniem Niedzielskiego „Krakowiaka“ ale zmusiła go do dodania jeszcze trzeciego numeru: Moniuszki „O matko moja“.

Panna Charlemont bardzo pięknie, ze zrozumieniem i siłą, wygłosiła nader trudny do deklamacji wiersz Gaszyńskiego „W rocznicę“ — za co tę tak wielce utalentowaną artystkę jak i p. Janikowskiego, znanego nam wszystkim jako doskonałego deklamatora za wygłoszenie wiersza B. Czerwieńskiego, przeciągłemi nagradzono oklaskami.

P. Wszelaczyńskiego za odegranie na fortepianie wiązanki pieśni narodowych chwalić nie potrzebujemy. Ma on zanadto wyrobioną u nas sławę jako wyborny pianista i dziś należy się mu tylko uznanie, że nie jakieś trudne a dla szerszej publiczności niezrozumiałe utwory odegrał — ale takie proste, piękne i do każdego polskiego serca przemawiające rzeczy, jak np. Krakowiak „Alboż my to jacy tacy“.

Harmonja pod kierownictwem p. Petera wywiązała się znakomicie ze swego zadania.

W końcu zanotować należy, że na onegdajszem zebraniu wybrano komitet z 200 osób złożony, który zajmie się urządzeniem obchodu 100-letniej rocznicy konstytucji 3. maja, przypadającej za dwa lata.

W Czytelni dla kobiet obchodzono onegdaj uroczyście rocznicę nadania konstytucji 3. maja. Ogromny natłok uczestniczek dowodził wymownie, jaki duch patrjotyczny panuje w gronie inteligencji naszych pań. Obchód rozpoczął się pięknym odczytem p. Kamili Poh, poczem nastąpiły ładne muzykalne produkcje wokalne i instrumentalne.

Chór damski „Czytelni“ odspiewał kilka pieśni narodowych z życiem i zapałem, pani Titzowa zaprodukowała się czystem i pełnem uczucia odśpiewaniem pieśni Dobrzyńskiego i Nowakowskiego, wreszcie produkcja utalentowanego skrzypka p. Possetta i wyborna gra na cztery ręce pań G. uzupełniły koncert. Bardzo udatnie wypowiedziano też dwie deklamacje — pierwszą p. T. drugą p. M. Był to wieczór skromny w rozmiarach ale niemniej sympatyczny i pozostawiający wrażenie prawdziwie serdeczne.

Awans majowy w armji. (*Dok.*) Porucznikami kadeci: Leopold Mayerhofer 1 dyw. bat. c. Karol Kropf 1 p. art. Rudolf Fuchs 11 p. art. Ignacy Spaczek 1 p. art.

Z najw. łaski i wyjątkowo: Franciszek Böhm 11 p. drag. Maksymilian Springer 11 p. uł.

W artylerji kapitanami I. kl. kapitanowie II kl.: Leopold Krzepela 22 dyw. b. cięż. Stanisław Marszałkowicz 1 p. art. Emil Stuard 6 b. art. fort. Franciszek Platcer 1 p. art.

Podporucznikami podporucznicy: Jan Loidl przy składzie materjałów art. w Krakowie. Aleksander Ziffal 11 p. art. Józef Sietkiewicz z 9 b. a. f. przy 1 dyw. b. c. Henryk Riemann 21 dyw. b. c. Jan Kislik 11 p. art. Józef Rybarz 1 p. art. Ignacy Ziffer 21 dyw. b. c. Julian Seńkowski 11 p. art. Wiktor Jurystowski 11 p. art. Mieczysław Windakiewicz z 6 b. a. fort.

W inżynierji kapitanem I. kl. kapitan II. kl. Aleksander Ziembicki z dyr. inż. w Dolnia Tuzla.

Kapitanem II. kl. porucznik August Elbogen przy dyr. inż. w Krakowie.

W furgonach kapitanem I. kl. kapitan II. kl. Kazimierz Dobrzański de Dobra z 1 p. furg.

Dalej mianowani w piechocie podporucznikami: Franciszek Leichtfried 90, Józef Kartel 30, Robert Bogner 58, Emil Alscher 30 bat. strz.

W kawalerji porucznikiem podporucznik Erich bar. Diller 6 p. drag.

Podporucznikami podoficerowie: Artur Neuwirth z 11 p. uł. przy 8 p. huz. i Rudolf hrabia Salm-Reifferscheid przy 1 p. uł.

Majorem audytorem mianowany audytor kapitan I. kl. Jan Purda z 80 pp. przy sądzie garnizonowym w Buda-Peszcie.

Porucznikiem audytorem praktykant Wiktor Mossor 80 i Antoni Gonauer 54 pp.

Starszym lekarzem sztabowym I. kl. mianowany Alojzy dr. Wözl, kierownik szpit. garn. w Przemyślu, a starszy lek. sztab. II. kl. dr. Maurycy Lien przy szpit. garn. lwowskim.

Lekarzem sztabowym mianowany dr. Jakób Schaff z 43 pp. przy szpit. garn. lwowskim.

Lekarzami pułkowymi I. kl. mianowani doktorowie medycyny: Emanuel Ritter przy 24 pp. Wilhelm Strzechowski przy 9 pp. Dyonizy Biliński przy 75 pp. Wacław Snetivy przy 57 pp. Teofil Hankiewicz z 3 p. uł. przy 6 p. drag. Natan Schapira przy 11 p. drag.

Lekarzami pułkowymi II. kl. doktorowie medycyny: Stanisław Brożyński 56 pp. Aleksander Majewski 58 pp. Włodzimierz Sołtykiewicz 32 pp. Fryderyk Laugh przy 7 uł. Józef Kowszewicz 59 pp. Walerjan Łukasiewicz przy 6 p. uł.

Kapitanami rachmistrzami I. kl. mianowani: Ignacy Nędziński przy 24 pp. Nikodem Janiszkiewicz przy 21 pp. Zygmunt Heim przy szpit. garn. w Przemyślu.

Kapitanem rachmistrzem II. kl. Wiktor Chrupek przy 9 pp.

Porucznikiem rachmistrzem Edward Richter przy domu transportowym w Krakowie.

W intendanturze mianowany porucznikiem Jaroszyński Michał przy 23 korpusie.

W prowianturze mianowani oficjałami I. kl. oficjałowie II. kl.: Fuchs Fryderyk w magazynie jarosławskim. Poczyński Oskar w magazynie wiedeńskim. Oficjałami II. kl. oficjałowie III. kl.: Boller Robert z magazynu w Preszburgu przy magazynie lwowskim. Czechowski Wiktor przy tymże magazynie. Akcesistami akcesiści rezerwowi: Lieblein Samuel z magazynu lwowskiego przy czerniowieckim. Prichoda Franciszek z praskiego przy przemyskim i Lunaczek Alojzy z praskiego przy tarnowskim, i praktykanci Souczek Robert z mag. berneńskiego przy lwowskim, Schmid Oskar z wiedeńskiego przy lwowskim, Kammermann Feiwel przy krakowskim. Praktykantami praktykanci rezerwowi Hirschmann Samuel z magazynu krakowskiego przy jarosławskim.

W oddziale rachunkowo-budowniczym mianowani oficjałami III. kl.: Redomansky Franciszek z dyr. inż. w Przemyślu przy dyr. w Esseg. Mondi Rudolf z dyr. w Esseg przy dyr. w Przemyślu. Schön Jerzy przy dyr. lwowskiej. Oficjałami III. kl.: Ebi Herman przy dyr. inż w Przemyślu, Sommer Henryk przy dyr. inż. w Krakowie. Praktykantem kapral rezerwowy Slanina Alfred z 58 pp. przy dyr. lwowskiej.

W podanym powyżej wykazie wymieniono tylko nazwiska tych awansowanych, którzy należą do galicyjskich oddziałów wojskowych.

Ogółem nominacje świeżo wydane wykazują korzystne stosunki awansowe w armji. Tak np. w piechocie mianowani zostali kadeci z września z roku 1886, podporucznicy z listopada r. 1884 porucznikami, porucznicy z listopada r. 1882 kapitanami, kapitanami I. kl. z listopada 1877 majorami, a majorowie z listopada 1883 podpułkownikami.

Według tego trzeba obecnie służyć w stopniu padeta 2½ roku, w stopniu podporucznika 4½, porucznika 6½, kapitana (klas obu) 11½, a majora 5½ roku.

Podobne stosunki jak w piechocie, panują także w oddziałach strzeleckich, w pułku pionierskim, kolejowym i telegraficznym. W oddziałach strzeleckich mają podporucznicy nawet lepszy awans, mianowano bowiem z pośród nich porucznikami takich, którzy w listopadzie 1885 wyniesieni zostali do stopnia podporucznika, więc którzy w tym charakterze służyli tylko 3½ roku. W kawalerji awansowali kadeci z września 1888, podporucznicy z listopada 1883, porucznicy z maja 1881, rotmistrze z maja 1886. W kawalerji więc służy się obecnie tylko 1½ roku w charakterze kadeta, 5½ roku w charakterze podporucznika, 8 lat w randze porucznika, 10 lat w randze rotmistrza i 3 lata w randze majora. W artylerji awansują kadeci mniej więcej o rok później, niż kadeci piechoty, podporucznicy, porucznicy i kapitanowie, jednak w tym samym niemal czasie, co ich koledzy przy piechocie.

Wydalił się z domu rodzicielskiego onegdaj Michał Gotz, liczący lat 8 i dotychczas nie powrócił.

Kradzież kur. Onegdajszej nocy włamał się niewyśledzony dotychczas złodziej do piwnicy będącej własnością Jana Śniadowskiego na rogatkę Janowską l. 108 i zabrał kilkanaście tłustych kur i kogutów.

Dwóch „koniokradów“, Wolfa Stocka i Leibę Stocka, aresztowano onegdaj w Samborze, zaś ich spólnika Körnera, przytrzymano wczoraj we Lwowie. Popełnili oni kilka śmiałych kradzieży koni w okolicach Lwowa.

Wszystkich P. T. Prenumeratorów naszego pisma zawiadamiamy, że zawarłszy nową umowę z wydawcą „Bluszczu“ na rok bieżący, możemy takowy dostarczać w dotychczasowych warunkach począwszy od d. 1. kwietnia b. r.

Obchody narodowe z okazji rocznicy konstytucji 3. maja odbędą się dziś wieczorem w „Szale“ i „Gwieździe“, a jutro w poniedziałek 6. b. m. w „Czytelni akademickiej“ (Rynek 24). Na wieczorku muzyczno-deklamacyjnym w Czytelni mieć będzie odczyt akademik Borzemski. Początek o godzinie 3/4 7.

Lwowianin.

Każdy osobnik płci męzkiej, zamieszkujący przestrzeń czterdziestu sześciu kilometrów, leżącą u stóp góry Zamkowej a przewitą wstęgą zasklepionej Pełtwi, ma prawo do uzurpowania sobie tej nazwy. Obojętnym jest w tej mierze wzgląd, czy osobnik ten czerpał światło wiedzy na uniwersytecie im. Franciszka Józefa, czy tylko w szkole św. Marcina, czy siły swoje krzepi pod „Capkiem“, czy też w hotelu Georg'a, lub czy korzysta z dobrodziejstw kuchni ludowej i herbaciarni zimowej, czy też z innej tłuściejszej synekury krajowej, zagwarantowanej tylko dla uprzywilejowanych.

Pytanie, jakim był Lwowianin przed wiekiem, pozostanie obecnie bez odpowiedzi, kwestja ta należy bowiem do specjalności p. S. P. i ten ją jedynie może wyjaśnić. Pewną natomiast jest rzeczą, że autor niniejszej monografji: „Lwowianina teraźniejszości,“ źródeł do swego dzieła czerpał częścią z kalendarza na r. 1889, częścią z książki meldunkowej policyjnej, częścią zaś z innych podobnych arcydzieł.

Owocem mozolnych tych studjów jest silnie nabyte przekonanie, iż Lwowianin, mimo zachodzących wszelkich poszlaków, że formę swych urządzeń wewnętrznych kształcił na pierwowzorach Aten i Sparty, skrewał ją zwłaszcza pod względem odcieni stosunków towarzyskich, według przykładów formowania się kast indyjskiej i egipskiej.

Z pomieszania przypuszczalnej tej kombinacji, wytworzyły się trzy odmiany Lwowianina: Lwowianina arystokraty, Lwowianina klasy średniej i Lwowianina demokraty.

Pierwszy, arystokrata, *vulgo* pan z panów, jest istotą kosmopolityczno-bezbarwną i etykietalnie woniejącą. Drugi demokrata, *vulgo* kołtun, okazuje na zewnątrz mniej form subtelnych, lecz gdy chodzi o stronę wewnętrzną kryje w sobie wiele ziarna zdrowego do posiewu tradycyj rodzinnych i miłości kraju i innych szlachetnych aspiracyj. Trzeci pośrodkujący między pierwszym a trzecim, to jest osobnik z klasy średniej, przychodzi wprawdzie na świat w ten sam sposób co dwaj pierwsi, ma jednakże to do siebie, że jest z zasady karjerowiczem, coby wcale w gruncie rzeczy nie było złem, gdyby nie było połączone ze sporadycznem wywracaniem rozmaitych koziołków politycznych.

Wszyscy trzej jako mężowie polityczni zaznaczają się tem, że są albo wręcz safandułami, albo wprost, borbifaksami.

W ogólności Lwowianin jako typ rasy, nie posiada żadnej szczególnej odznaki, nie ma ani klasycznych rysów Adonisa, ani budowy Antinousa, ani larwy Ezopa, jest tem, czem chce mieć mężczyznę staropolskie przysłowie, jest „ładniejszym od djabła.“

Pod względem ubrania zastosowuje się do pory roku z tą różnicą, że demokrata „zakaca“ inexprimable jedynie w dnie niepogody, arystokrata zaś i w pogodę.

Przeważnie jest mocno uczonym, choć liczne przykłady miejscowe namacalnie pouczają, że mniej uczeni lepszą robią karjerę.

Lwowianin przeciętny jest lojalnym, czego najlepszym dowodem jest okoliczność, że w murach jego grodu bierze światło dzienne *Lembergerka*, jest odważnym, co popierają liczne niekrwawe pojedynki, jest wreszcie dobrym i wiernym mężem, czego najlepiej dowodzą księgi metrykalne i statystyczne wykazy wzrostu ludności miasta. Jest istotą przytem nadzwyczaj towarzyską i pod tym względem łączy w sobie wiele cech kosmopolitycznych. Lubi śniadanka *à la* Mika lub Hawełka, jak Krakowianin, kawiarnię jak Paryżanin, piwiarnię jak Wiedeńczyk, a wieczorne życie klubowe jak mieszkaniec Londynu. Operetki chętniej słucha niż opery, farsę przenosi nad dramat a za cyrkiem formalnie przepada. Latem pilnie urządza wycieczki do Zimnej wody i na Pohulankę i uczęszcza chętnie na festyny do jezuickiego ogrodu i na Wysoki Zamek, gdzie starannie unika stolików z loterją fantową.

Z zasady miejscowe swe zabytki sztuki i archeologji ignoruje, i z całą pewnością z ręką na „sumieniu“ stwierdzić można, że połowa Lwowian nie zna ani Ossolineum, ani muzeum Dzieduszyckiego.

Pod względem chronologji jest nie tęgi i rachubę czasu oblicza albo erą balu lekarskiego lub pobytu cesarza w Galicji. W epigrafice jest o tyle silnym, że bez odczytania napisu odróżnia śliwowicę od koniaku i bez przeczytania szyldu wie, gdzie najlepsze piwo a gdzie wyborne flaczki. Numizmatyką się nie trudni i przenosi nad nią „barówkę“ teraźniejszości. Heraldykę zna o tyle, o ile ta odnosi się do pochodzenia i rodowodu najświeższych hrabiów. Pasjami lubi frazeologję, nie znosi jednak oschłego, pedantycznego i nieharmonijnego zestawienia słów, a w skarbnicy swych prowensalizmów oprócz słów: abo, potemu, oczywistna, namiesnik itp. posiada całą antologję wyrażeń, o których Lindemu się ani nie śniło, a na brzmienie których panu Małeckiemu robi się aż niedobrze.

Czy jest takim, czy owakim, ma w sobie jednak coś tak oryginalnego, taki zeń bije duch od Pełtwi i tyle kryje w sobie samodzielnej odrębności, że, czy napotkany w murach grodu syreniego, czy pod Wawelem, czy gdzie indziej, gdzie mogą ocenić jego wartość i gdzie mówią polskim językiem, każdy na pierwszy rzut oka, na pierwsze otwarcie ust powie o nim: Oho, to Lwowianin!

R. T.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś popołudniu o pół do 4. „Dwór w Władkowicach“; wieczór „Serce i ręka“, operetka Lecocq'a; w poniedziałek drugi gościnny występ panny S. Arnoldson. 1. „Traviata“ pierwszy akt. 2. „Cyrulik Sewilski“ lekcja śpiewu, 3. „Faust“ drugi akt, 4. „Dinorah“ trzeci akt; we wtorek po raz drugi „Błędna gwiazda“, komedja Komorowskiego.

Koncert konkursowy „Lutni“ odłożony został z niedzieli dnia 5. na następną dnia 12. bm. Dziś odbędzie się w lokalu „Lutni“ próba chóru mięszanego.

P. Mira Heller, która z dniem 1. maja ukończyła swoje obowiązki jako primadonna opery naszej, zawarła umowę z operą w Wenecji, która ją pozyskała do partyj Fides w „Proroku“ i Laury w „Giocondzie“ na wielki sezon kąpielowy (*gran stagione di bagno*).

Teatrowi ruskiemu p. Biberowicza, bawiącemu obecnie w Tarnopolu, zachęconemu występami pani Zimajerowej, udało się — jak donoszą — pozyskać na trzy występy gościnne panią Elżbietę Skalską i pana Tadeusza Szalskiego.

Teatr.

(*„Błędna gwiazda,“ komedja w 5. aktach Bronisława Komorowskiego.*)

[S. P.] Felieton onegdajszy („Złota Lola“) uwalnia nas poniekąd od przytaczania treści „*Błędnej gwiazdy*“, której bohaterką jest właśnie owa księżna Karolina *primo voto* Sanguszkowa, *secundo* księżna de Nassau-Siegen. Rzecz naturalna, że sympatyczny śpiewak „Rożyńskich“, piszący na tem tle utwór sceniczny i wierszowany, musiał dać folgę idealistycznemu kierunkowi zarówno w kreśleniu akcji, jak też i charakterów. Utwór p. Komorowskiego rozpoczyna się z chwilą rozwodu Karoliny z ks. Sanguszką, a kończy się w chwili, gdy Złota Lola, zawiódłszy się na Gustawie, postanawia zaślubić prześladującego ją swą miłością księcia de Nassau.

Jako utwór sceniczny, „*Błędna gwiazda*“ nie jest wolną od błędów, zwłaszcza pod względem zbytniej luźności budowy, akcji nie dość umotywowanej, charakterystyki poszczególnych figur, zbyt może pobieżnej. Braki wszakże tej pracy p. Komorowskiego, powstałej zresztą przed laty szesnastu z okładem, wynagradza aż nadto wyższy polot poetyczny, który dziwnym blaskiem opromienia to dzieło na deskach obecnej sceny, upodlonej pseudo-realistycznym kierunkiem. Wieje zeń tchnienie nieskażonego romantyzmu, prawdziwej poezji, która jedynie zbawczo oddziałać może na konieczne odrodzenie naszej sceny i sztuki narodowej.

Dlatego też mamy nadzieję, że szanowny autor, zachęcony pomyślną onegdajszą próbą, zechce zasilić ubogi repertoar naszego dramatu nowym jakim utworem, ukrytym skromnie w jego tece. Kto przed laty rozpoczął zawód scenicznego pisarza „*Krokiem*“, ten się śmiało może porwać i na „*Kromwella*“...

W Karolinie, głównej postaci swego utworu, skrystalizował poeta typ kobiety wielkiego świata z ostatnich czasów Rzeczypospolitej. Przewaga fantazji nad uczuciem i rozumem, płochość i lekkomyślność bez granic, cechowały te piękne panie z dworu Stanisława Augusta. Nawet zepsucie obyczajów, grasujące epidemicznie w tej dobie, nie miało swego uzasadnienia w temperamencie, w namiętności, które obcemi były tym egzotycznym istotom, lecz raczej dyktowane były modą, naśladownictwem Zachodu, fantazją.

Dlatego też staranna i efektowna w istocie gra pani Nowakowskiej w głównej roli Karoliny, zdawała się nam pojęta zbyt dramatycznie, skutkiem czego postać ta wypadła nazbyt ujemnie. Takie pojęcie nie mogło się zgadzać ani z intencjami poety, ani też z tendencją sztuki. Więcej lekkości w grze, mniej dramatycznego akcentu, a niewątpliwie rola Karoliny wyszłaby o wiele korzystniej i zgodniej z prawdą.

O wiele łatwiejsze zadanie przypadło w udziale paniom: Cichockiej (Stolnikowa) i Stachowicz (Podkomorzyna), które też spełniły je z uznania godną starannością.

P. Żelazowski (Książę marszałek) znalazł się poniekąd w trudnej sytuacji, gdyż w charakterystyce przedstawianej przez niego postaci, najbardziej może uwydatnia się brak należytego umotywowania. Przyznać wszakże należy, że artysta spełnił wszystko, co było w jego mocy, by wyjść z honorem z tej sprawy. W podobnym kłopocie znaleźli się też pp. Woleński (Grzechta) i Frenkel (Kruchciński) dzięki niestosownej obsadzie ról. Już to śmiało twierdzić można, że obsada ról i inscenowanie sztuk poważniejszego zakroju należą do słabych stron obecnego kierownictwa. Czyż potem winić należy tylko publiczność, że stroni od poważnego repertoaru?...

Zarzut niestosownej obsady ról stosuje się w dalszym rzędzie i do pp. Gasińskiego (Ryks) i Piaseckiego (Wielądko), dla których epizody onegdajsze nie były odpowiedniem zadaniem.

P. Zboiński (Książę Sudermanji) z godnością i z powagą przedstawiał postać królewskiego opiekuna. P. Hierowski był przyzwoitym Gustawem. Pomniejsze rólki epizodyczne znalazły poprawnych wykonawców w pp. Dębickim, Kasprowiczu, Kiczmanie, Starzewskim i Walewskim, oraz w pannie Drzewieckiej, która z naturalnym wdziękiem reprezentowała młodego rybaka (Masso). Wystawa „Błędnej gwiazdy" była wcale odpowiednią i starannie przygotowaną. Wierszowany djalog przedstawiał dla niektórych wykonawców nieprzezwyciężone trudności.

Autora wywołano kilkakrotnie w ciągu wieczora.

Przegląd polityczny.

* Ruch przedwyborczy zaczyna się w naszym kraju ożywiać. W Jarosławiu postawili wyborcy kandydaturę hr. Stanisława Badeniego. W Kołomyi zaś utworzono komitet, składający się z 18 włościan i 9 z inteligencji, celem zajęcia się sprawą wyboru posła z kurji wiejskiej pow. kołomyjskiego. Komitet ten upoważniono do uzupełnienia się, tak jednak, aby włościan było w nim 28, a osób z inteligencji 14. Prezesem komitetu wybrano p. Piotra Korczyńskiego a sekretarzem dr. Daniłowicza.

* W uzupełnieniu jeszcze wiadomości ze zjazdu katolików w Wiedniu dodajemy, że w sekcji „życia katolickiego" ks. Skrochowski mówiąc o zgromadzeniach zakonnych założonych przez Polaków w ostatnich 50 latach, a więc o Zmartwychwstańcach, Służebniczkach i Felicjankach, zwrócił uwagę słuchaczy na rozbudzoną żywą wiarę wśród Polaków i żądał, aby katolicy austrjaccy interesowali się więcej życiem religijnem polskiem, o którem wiadomości są tak utrudnione przez zły system informacyj w pismach katolickich. W sekcji dla spraw społecznych p. Włodzimierz Kozłowski wykazywał dawne polskie usiłowania w sprawie zniesienia pańszczyzny i zaznaczył, że i Sejm galicyjski podzielał w znacznej części postawione obecnie w sekcji rezolucje, skoro na wniosek Grocholskiego zawotował rezolucję przeciw dzieleniu gruntów włościańskich. Mowca upatruje ogólne zubożenie, oprócz polityki celnej także i w taryfach kolejowych, a kwestji społecznej obawiałby się dopiero wtedy u nas, gdyby ziemia z rąk włościan w inne przeszła ręce.

* Nadchodzące z Rosji wiadomości, stwierdzają, iż partje rewolucyjne zaczynają się znowu ruszać. „Gdy car przed kilkoma dniami — piszą do *Germanji* — wszedł do pokoju swego w pałacu Aniczkowskim, znalazł na swojem biurku pomiędzy aktami kilka numerów wychodzącego w Szwajcarji nihilistycznego pisma *Swobody*, inne pisemko rewolucyjnej treści i nadto dwa pięknie wykonane listy z emblematami śmierci, zawiadamiające „Aleksandra Aleksandrowicza", że ma się przygotować na śmierć, która go rychło może zaskoczyć. Car przeraził się tem bardzo i zarządził surowe śledztwo. Podobno aresztowano pierwszego kamerdynera carskiego i innych służących pałacowych. Tymczasem nie wierzą w winę kamerdynera, a raczej niechętni mu dworacy umyślnie jego podali w podejrzenie, ponieważ z zawiścią patrzą na to, że cieszył się on wielkiemi względami obecnego i przeszłego cara; jest on już starcem i zawsze okazywał się wiernym. Nadto ma być szef tajnej policji również bardzo skompromitowanym, a Putilin ma być tymczasem zastąpiony przez Winogradowa. Także naczelnicy departamentów, zależni od Putilina, przeniesieni zostali na inne urzędy. W kołach dworskich panuje wielkie wzburzenie, a carowa, która się o tem dowiedziała, ani na chwilę nie odstępuje swego małżonka".

* Podkomitet Somoańskiej konferencji odbywa codzień swe posiedzenia. O ile transpirowało dotychczas na zewnątrz z toku obrad, prowadzonych w tajemnicy, Malietoa zostanie ponownie na tronie osadzony. Pod względem rodzaju jego rządów i podziału sfery wpływów zagranicznych, podobno nie osiągnięto jeszcze porozumienia. Konferencja ma trwać gdzieś do końca maja.

(Telegramy z pism innych.)

Poznań 2. maja. Arcybiskup Dinder, cierpiący od dość dawna na oczy, poddał się wczoraj operacji katarakty, którą wykonał okulista tutejszy dr. Wicherkiewicz. Operacja udała się pod każdym względem znakomicie. *(K. C.)*.

Berlin 2. maja. Jak do *Kreuz Ztg.* z Londynu donoszą, Anglja śledzi bacznem okiem wszystkie zachody carskiej marynarki, a to z uwagi na możebne plany Rosji co do Azji. Szczególnie miało dać Salisburyemu wiele do myślenia wrzekome ustawienie się fregaty rosyjskiej na chińskiem morzu wschodniem.

Ambasador niemiecki w Paryżu hr. Münster, jak słychać, otrzymał order Czarnego Orła. *(Presse)*.

Berlin 2. maja. W inspirowanym artykule zastanawia się *Post* nad stosunkiem monarchicznej Europy do manifestacyj paryskich. Rewolucja francuska napiętnowała monarchję jako zbrodnię, dokonaną na ludzkości. Dlatego też powinnaby dziś Francja ograniczyć się na swej uroczystości narodowej i okiem zdziwionem nie patrzeć na grzeczny protest Europy monarchicznej. Niemcy trzymają się od wystawy z dala, gdyż mają honor zażywania nieprzyjaźni ze strony narodu francuskiego. *(Presse)*.

Paryż 2. maja. Skutkiem zarządzenia centralnego konsystorza izraelickiego, odbędą się w d. 11. bm. we wszystkich synagogach francuskich nabożeństwa uroczyste z powodu 100-letniej rocznicy rewolucji. — Dep. Kamil Dreyfus odmówił złożenia przysięgi w roli świadka przed komisją senatu. *(Presse)*.

Belgrad 2. maja. Artykuł półurzędowego *Odjek'u*, który w ostrych wyrazach oświadcza, że stronnictwo radykalne nie może dopuścić, aby kwestja kościelna stanęła na porządku dziennym politycznej dyskusji, sprawił w tutejszych kołach liberalnych niemiłe wrażenie. W wydziale tego stronnictwa nastąpił już groźny rozłam. *(Presse)*.

Berlin 2. maja. Chrześcjańsko-socjalny agitator Leuss, zaufany przyjaciel Stöckera i redaktor tegoż organu *Das Volk*, oświadczył w przemowie publicznej, że „chrześcjańsko-socjalne stronnictwo musi już obecnie przeciwdziałać następcy kanclerza. Teraz przyszły dnie osłabienia i apatji, nastąpi jednak czas gorączkowego ruchu, który godzien jest, aby był przedmiotem tęsknoty ludu". Inny mowca dowodził, że skoro rząd za poparcie, użyczane mu ze strony chrześcjańsko-socjalnej partji, wywdzięczył się szykanami, zmierzonemi przeciw Stöckerowi, to wyborcy konserwatywni będą raczej popierać odtąd socjaldemokratów.

Z Rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 4. maja. *(Z izby posłów.)* Na wczorajszem posiedzeniu zabierali jeszcze głos Janda i Falkenhayn, poczem obrady przerwano.

Vergani parafrazując interpelację Chlumetzky'ego, interpelował także z powodu zmowy tramwajowej, zapytując, co rząd zamierza uczynić, by zapobiedz podobnemu wyzyskiwaniu robotników, dalej żądał, by w przyszłości policja i wojsko nie tak bezwzględnie występowały przeciwko mieszkańcom.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń 4. maja. *(Z izby posłów)*. Na dzisiejszem posiedzeniu wniósł rząd kilka interesujących przedłożeń, a mianowicie: w sprawie zaprowadzenia wice-prezydentów rady szkolnej krajowej we Wiedniu, Pradze i Lwowie; w sprawie zmiany ustawy o szkołach ludowych z dnia 14go maja 1869 r.; w sprawie ustanowienia inspektorów szkolnych. Zmiana ustawy o szkołach ludowych dotyczy § 5., który będzie opiewał: „nauka religji będzie udzielaną i nadzorowaną przez dotyczące zwierzchności kościelne, względnie zaś przez przełożonych gmin wyznaniowych izraelickich. Ilość godzin nauki ustanawianą będzie przez władzę szkolną krajową ze zwierzchnością kościelną. W razie gdyby się te władze nie zgodziły, rozstrzygnie minister oświaty.

Nauczyciele religji, władze kościelne i korporacje religijne mają stosować się do ustaw szkolnych i w granicach tychże ogłoszonych rozporządzeń władz szkolnych. Nauczyciel religji jest we wszystkiem, co się nauki religji i wychowania tyczy, równy w swem stanowisku z nauczycielami świeckimi. Zarządzenia o nauce religji i ćwiczeniach religijnych wydawane będą przez władze kościelne i podawane do wiadomości władzy szkolnej krajowej. Jeśliby się obie te władze nie zgodziły, rozstrzyga minister oświaty. W miejscowościach, w których nie ma duchownego, może być poleconem nauczycielowi w porozumieniu z władzą duchowną udzielanie nauki religji uczniom tegoż samego wyznania.

§. 21. powiada: Obowiązek uczęszczania do szkoły zaczyna się z rokiem 6, kończy się z upływem roku 14. Wystąpienie ze szkoły może nastąpić tylko wtedy, jeżeli uczeń przedmiotami, przeznaczonemi dla szkoły ludowej, zupełnie owładnął. Przedmiotami temi są: religja, czytanie, pisanie i rachunki.

Po ukończonem 6-letniem uczęszczaniu do szkoły mają być dzieciom włościan i małomieszczan tudzież dzieciom niezamożnych rodziców poczynione ułatwienia, względnie dziecko takie może być na prośby rodziców uwolnione od uczęszczania do szkoły. Na prośbę reprezentacji gminnej można dozwolić na naukę półdzienną dla wszystkich dzieci.

Zmieniony §. 54 mówi: Przeciwne obowiązkowi zachowanie się personalu nauczycielskiego w szkole, jakoteż szkodliwe powadze stanu nauczycielskiego i działalności wychowawcy po za szkołą, pociąga za sobą użycie środków dyscyplinarnych, których bliższe określenie podadzą ustawy krajowe. Zasadą tych ustaw będzie, że uwolnienie od obowiązków dyrektora lub definitywnego profesora może nastąpić tylko na podstawie poprzedniego postępowania dyscyplinarnego.

Zmieniony §. 71 opiewa: Zakłady prywatne stoją pod kontrolą organów powołanych do nadzoru nad szkołami publicznemi.

§. 72 powiada: Zakłady naukowe prywatne mogą otrzymać od ministerstwa upoważnienie do wystawiania ważnych świadectw, skoro ich organizacja i plan nauki odpowiadają szkołom publicznym. Jeżeli zakłady takie odpowiadają wszystkim potrzebom publicznej nauki, to można w takich miejscowościach poniechać urządzania publicznych szkół tejże samej kategorji.

Projekt ustawy dotyczącej stanowiska inspektorów szkolnych opiewa:

§. 1. Inspektorowie szkolni okręgowi będą mianowani przez ministerstwo, zaliczeni są do IX. kl. diet i mogą być awansowani.

§. 2. Wprowadzenie w życie tej ustawy nastąpi sukcesywnie w miarę corocznie uchwalanych środków.

§. 3. postanowienia zawierające wymiar djet i kosztów podróży nie zostają tą ustawą zniesione.

Oba projekty wywołały w całej izbie jednomyślne niezadowolenie. Klerykalni znajdują, że życzenia ich nie zostały należycie uwzględnione, autonomiści uważają słusznie, że życzeń ich nie uwzględniono wcale.

Rzecz prosta, że posłowie liberalni są stanowczo przeciwni wszelkim tego rodzaju zmianom.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych rozdano także projekt ustawy o zamianie i sprzedaży przedmiotów nieruchomej własności państwa.

Prezydent zawiadomił izbę, że ustawa o domach składowych otrzymała sankcję cesarską.

Minister handlu odpowiada na interpelację dep. Mengera i towarzyszy w sprawie refakcyj kolejowych dla pszenicy, żyta i jęczmienia, iż odnośne rokowania z kolejami doprowadziły do obniżenia pozycyj taryfowych, dalsze jednak życzenia co do obniżenia taryfy przez zniżenie minimalnej ilości dotąd nie zostały spełnione; p. minister wezwał przeto ponownie zarządy kolejowe, aby o ile możności zadość czyniły życzeniom co do uogólnienia przyznanych koncesyj na rzecz drobnych młynarzy.

W dalszym ciągu minister handlu odpowiedział dalej na interpelację deputowanego Kaisera i towarzyszy w sprawie cła od dachówek łupkowych, iż należy czekać na czas właściwy, w którymby można z Niemcami przeprowadzić rokowania w sprawie traktatu taryfowego i ułatwień w ruchu granicznym.

Następnie przystąpiono z porządku dziennego do obrad nad budżetem.

Uroczystość w Buda-Peszcie.

(Sprawozdanie telegraficzne specjalnego koresp. „Dz. Pol.")

Buda-Peszt 4. maja. Dzisiejsza uroczystość poświęcenia sztandaru stowarzyszenia Polaków przedstawia się w paniale. Ludność Buda-Pesztu interesuje się w wysokim stopniu przybyłemi deputacjami i całą uroczystością, objawiając swą sympatję dla Polaków. Prócz reprezentantów stowarzyszeń krakowskiej „Zgody" i wiedeńskiego stowarzyszenia Polaków, przybyli delegaci krakowskiego i tarnowskiego „Sokoła," jakotez krakowskich stowarzyszeń rękodzielniczych. Razem przybyło około 50 osób, których jaknajserdeczniej powitano.

Uroczyste powitanie w Hatvan odpadło, deputacje bowiem nie przybywały razem, ale niemal każda z osobna. Tylko deputacje z Krakowa, które samodzielnie przybyły, zostały w Gödöllö uroczyście przyjęte przez reprezentantów tamtejszego stowarzyszenia Polaków.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 4. maja. Rumuński następca tronu w ciągu lipca przedstawi się cesarzowi austrjackiemu.

Buda-Peszt 4. maja. Prezesem akademji węgierskiej mianowany br. Eoetvoes, wiceprezesem kanonik Fraknoi.

Berlin 4. maja. Wielkie niezadowolenie sprawia w tutejszych kołach oficjalnych rugowanie ks. Nassau z Luksemburgu.

Berno 4. maja. Rada związkowa szwajcarska wydaliła bawarskiego poddanego Lutza z powodu koneksyj jego z niemieckimi ajentami prowakacyjnymi.

Rzym 4. maja. Król Humbert jedzie do Wiednia drogą Gothardzką, by uniknąć w Tyrolu południowym manifestacyj irredenty.

Wiedeń 3. maja. Kredyty 299·62.

Wiedeń 4. maja. Namiestnik hr. Badeni korzystał ze swej bytności we Wiedniu i przedstawił rządowi centralnemu potrzebę powiększenia sił w lwowskiem namiestnictwie.

Wiedeń 4 maja. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej burmistrz odpowiadając na wniesioną interpelację oświadczył, że przeciw skierowaniu pociągu orjentalnego z Stambułu przez Peszt do Berlina z pominięciem Wiednia wniósł remonstracje do ministra handlu, gdyż to pominięcie szkodziłoby wielce interesom stolicy państwa.

Paryż 4. maja. Carnot odwiedził wczoraj po południu stowarzyszenie studentów. Przyjmowali go minister oświaty, dziekani i profesorowie uniwersytetu oraz 500 studentów, którzy na cześć jego wznieśli okrzyki. Prezydent oświadczył, iż czuje się szczęśliwym, że może odwiedzić dzielną młodzież, nadzieję ojczyzny i republiki. Studenci zaintonowali marsyljankę i wyprawili Carnotowi owację na pożegnanie, a publiczność wzniosła okrzyki: Niech żyje Carnot, niech żyje republika!

Rzym 4. maja. Odpowiadając na interpelację Ferrariego i Pantanosa w izbie, rzekł Crispi: Poseł włoski w Paryżu Menabrea nie ma obowiązku uczestniczenia w uroczystościach paryskich z powodu otwarcia wystawy, skoro rząd francuski nie zaprosił na nie członków ciała dyplomatycznego. Zresztą Menabrea zażądał całkiem niespodziewanie urlopu. Crispi zauważył w końcu, że nie pojmuje zapału do święcenia pamiętnych dni innych narodów, skoro Włochy mają tak świetne jak dzień 20. września 1870. (Brawa). Interpelanci oświadczyli, że odpowiedź ta ich nie zadowolniła, nie postawili jednak żadnego wniosku.

Kurjer hr. Antonellego potwierdza, iż armja negusa poniosła w dniu 12. lutego pod Metemmeh zupełną klęskę, w której zginął negus i Ras Alela. Ras Michał uciekł do Magdalu, a Ras Alula do Tigre. Król Szoy ogłosił się negusem i maszeruje przez Vallogalę do Adony. Hr. Antonelli znajduje się u króla Szoy.

Luxemburg 4. maja. Izba uchwaliła jednogłośnie zawiesić rządy rejenta i oddać je napowrót do rąk króla. Uchwalono następnie wysłać do króla adres wyrażający radość z powodu jego wyzdrowienia, a drugim adresem podziękować ks. Nassauskiemu za usługi oddane krajowi, z którym łączyć będą księcia na zawsze ścisłe węzły. Wieczorem wyprawiono księciu przy ogromnym udziale ludności świetny pochód z pochodniami, podczas którego pojawił się książę na balkonie i wzniósł okrzyk: Niech żyje król, co zebrane tłumy przyjęły długo przeciągającemi się, serdecznemi okrzykami.

Berlin 4. maja. *Post* oświadcza, że wszystkie wiadomości o przybyciu cara do Niemiec są przedwczesne.

Rzym 4. maja. Za przykładem rządu hiszpańskiego, poszedł również rząd portugalski i wystosował do rządu włoskiego notę, w której w sprawie wiecu katolików oświadcza, iż tenże wiec ma tylko charakter prywatny i przez rząd portugalski uważany jest za zgromadzenie prywatne.

Belgrad 4. maja. Garaszanin ogłasza w ostatnim numerze pisma *Poglev* i *Videlo*, swe listy pisane do króla Milana i królowej Natalji, oraz od nich otrzymane, podczas procesu rozwodowego. Ogłoszone listy wywarły wielką sensację, gdyż objaśniają one wiele stosunków i zdarzeń, dotąd nieznanych. Garaszanin ogłosił te listy w celu obrony swego honoru i dla odparcia zarzutów, poczynionych mu przez króla i królowę oraz dania sobie satysfakcji. Listy te udowadniają w zupełności, jak szlachetnie i uczciwie postępował Garaszanin w całej tej sprawie procesu rozwodowego.

Lizbona 4. maja. Katolicki kongres w Oporto uchwalił jednomyślnie rezolucję wzywającą rząd do zamknięcia wszystkich protestanckich kościołów.

Wiedeń 4. maja. Trybunał administracyjny badając zażalenia wniesione przeciw zarządzeniom Gautscha co do kongruy uznał w kilku wypadkach, że zarządzenia te były sprzeczne z ustawą. W obec tego rząd postanowił przepisy wykonawcze o uregulowaniu kongruy poddać jak najszczegółowszej rewizji.

Monachjum 4. maja. Nuncjusz Agliardi przybędzie tu 8. maja.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.